

Moja działalność w TOW Gryf Kaszubski – Pomorski Oświadczenie I

Urodziłem się w miejscowości Swarzewo (zał. 1), gdzie mieliśmy kawałek ziemi. To jednak nie wystarczało na utrzymanie rodziny. Rodzina moja utrzymywała się pracując przy drobnych remontach budowlanych w Gdyni, Rumii i Wejherowie.

Ja pracowałem od najmłodszych lat i terminowałem jako stolarz.

Latem 1939 r. rodzina moja pracowała w Wejherowie, między innymi u młynarza Jana Biangi, potem wybuchła wojna. Po zakończeniu działań wojennych pracowałem przez pewien okres u ogrodników w Gdyni – Chyloni, w tym również u Dokowicza.

Rozwoziłem tam produkty żywnościowe z ogrodnictwa do niemieckich urzędów między innymi do Urzędu Osiedleńczego i Przesiedleńczego SS i Policji w Gdyni. Kiedy tam przebywałem w związku z moją pracą zauważyłem, że tam w Urzędzie Osiedleńczym i Przesiedleńczym SS pracuje ta osoba, która widziałem kilka razy w Wejherowie u Jana Biangi o nazwisku Aleksander Arendt, ps. Zeger. Pierwszy raz widziałem go w pierwszych dniach października 1939 r. Potem stwierdziłem, że pracuje on w jednym pomieszczeniu z Gestapowcem Heinrich Kassner, po wojnie nazywanym Hans Kassner.

W 1940 r. pracowałem jako stolarz w firmie o nazwie „Przedsiębiorstwo Budowlane Inż. Paula Hoffmana Co.”, Gdynia Fehrbellinstr. 8 (zał. 2). W wolnym czasie i w urlopach pomagałem w pracy u ogrodników przy tych samych czynnościach, za to otrzymywałem jedzenie i różne warzywa dla całej rodziny, tam też często nocowałem.

Aleksandra Arendta i Hansa Kassnera widziałem jeszcze kilka razy na Policji w Gdyni umundurowanych w tych samych pomieszczeniach, gdzie pracowali przedtem. Raz widziałem ich razem, jak wsiadali i odjeżdżali samochodem policyjnym oznakowanym „z palcu Policji”.

O tej sprawie w tajemnicy powiedziałem ogrodnikowi Dakowiczowi, który był dobrym Polakiem. Wiedziałem, że u niego ukrywał się w tym samym czasie młody lekarz o nazwisku Morski (potem dopiero dowiedziałem się, że był to Belau Jan*).

Pewnego dnia pod wieczór, kiedy pracowałem przy inspektach, przyszedł do mnie szef i powiedział, że przyszedł do mnie ktoś. Zaraz się domyśliłem, że osoba ta przychodzi za wiedzą szefa. Przybyły gość mówił, że nazywa się Bruno Czerwiński, jest Polakiem, ubolewał, że nastąpiły dla nas Kaszubów ciężkie czasy, jesteśmy znowu w niewoli, musimy sobie pomagać. Zapytał się również o rodziców i rodzeństwo. Mówił „wiem, że jeździsz nieraz z towarem do Policji, może coś zauważyłeś”

* - którego A. Arendt i H. Kassner tropili i aresztowali w 1944 r., przesłuchiwali go na Kamiennej Górze i zlikwidowali.

Opowiedziałem jemu w jakich okolicznościach widziałem Aleksandra Arendta i Hansa Kassnera, którzy kierowali Urzędem Osiedleńczym i Przesiedleńczym SS i Policji w Gdyni. Pytał się jak byli ubrani, w których pokojach pracowali, co pisało na drzwiach. Zapytał mnie skąd wiem, że to jest Aleksander Arendt. Powiedziałem, że widziałem go u młynarza Jana Biangi w Wejherowie.

Przybyły gość pod koniec rozmowy wyjął z kieszeni marynarki zdjęcia większego formatu i zapytał, czy widziałem te osoby. Zaraz rozpoznałem, że to jest A. Arendt i H. Kassner.

Mówił mi abym był ostrożny, nosił przy sobie tylko dokumenty tożsamości i dotyczące miejsca pracy. Abym nie miał przy sobie ołówka, kartki papieru ani nawet zdjęcia narzeczonej.

Z Czerwińskim* widywałem się co pewien czas, po paru naszych spotkaniach powiedział mi, że na Kaszubach jest wojsko Polskie – „Gryf Kaszubski”. Wyjaśnił mi, że na Pomorzu działa grupa Gestapo, która likwiduje i kieruje do Stutthofu członków Polskiego Związku Zachodniego, nauczycieli, księży, żołnierzy Gryfa którą to grupą kierują gestapowcy Aleksander Arendt i Heinrich (Hans) Kassner i są bardzo niebezpieczni, bo znają język polski i kaszubski i już przed wojną działali w V-kolumnie, znają doskonale lokalne warunki, mają w terenie sieć lokalnych konfidentów i spotykają się w zakonspirowanym punkcie kontaktowym w Gdyni na ulicy Horst – Wessel – Strasse 6.

Pragnę tu nadmienić, że po wojnie, kiedy wróciłem z zachodu, byłem w tym punkcie, który przejął UB w Gdyni na ul. obecnie Abrahama 6 przesłuchiwany przez oficera UB Leona Lubeckiego. Zmuszał on mnie do podpisania już wcześniej przygotowanego pisma, że Aleksander Arendt i Jan Bianga byli w Gryfie Pomorskim a ja miałem to widzieć. Odmówiłem zdecydowanie podpisania tych kłamstw - musiałem za karę opuścić Gdynię.

A. Arendt i H. Kassner, mówił Czerwiński, przez wybuchem wojny w 1939 r. prowadzili działalność szpiegowską, między innymi na terenie Gdyni, przekazując armii niemieckiej wszystkie stanowiska artylerii nadbrzeżnej i rozmieszczenie Wojska Polskiego. Odpowiedzialni są organizowanie deportacji, pogromów, wysiedleń, kierowanie do Stutthofu i Piaśnicy ludności polskiej jesienią 1939 r.

W Gryfie byłem dalej zwiadowcą, zajmowałem się przerzutem dokumentów, informacją typu wojskowego (zał. 3 i 4).

Potem razem z rodziną przez pewien okres pracowałem w Rumii przy remontach budynków, jako Handlanger. Między innymi u Niemca Hermanna. Był to podoficer Wehrmachtu, fanatyczny zwolennik Hitlera. W każdym pokoju znajdował się duży portret Firera. Do Rumii Biała Rzeka przybył Hermann z żoną Grote** z głębi Niemiec i pracował przy rozbudowie polskiego lotniska. Z p. Hermann rozmawialiśmy po niemiecku. Dziwił się on bardzo, że tu na Pomorzu, na ziemiach rdzennie niemieckich (według niego) tak mało mieszka Niemców, dlatego postanowił tu pozostać po wojnie. Podkreślał, że jako niemiecki żołnierz słucha z wielką uwagą wszystkich przemówień Hitlera i komunikatów z frontów. Objaśniał, że sytuacja na frontach jest dobra i

* prawdziwe jego nazwisko było Brunon Gawin

** - Erika Grote i Wilhelm Paul Hermann brali ślub w Rumii 18 stycznia 1943 r. w ewangelicko – augsburskim. Siedem miesięcy później 25 lipca 1943 r. urodziła się córka, której po matce nadano imię Erika.

wszystko wskazuje na to, że wojnę Niemcy wygrają już niedługo, stanie się to za kilka miesięcy.

Przeprowadzaliśmy u p. Hermann remont w tej części domu, którą zajmował. Skuwaliśmy stare tynki i kładliśmy nowe, malowaliśmy ściany, naprawialiśmy podłogę i kładliśmy chodniki przy domu.

W. Hermann, mówiąc o swoich planach podkreślał, że po wojnie postawi sobie nowy dom, a w ogrodzie będzie hodował róże. Nadmieniał z pewną ironią, że jak będziemy dobrze pracować to zatrudni nas przy budowie. Będzie miał prawo do własnego domu, ponieważ przewiduje, że niedługo awansuje na niemieckiego oficera dlatego, że wykonuje bardzo ważne prace dla Wermachtu. Jak zakończymy te prace wojskowe dla Wermachtu w Rumii, może przyjechać do nas nawet sam Himmler (p. Hermann miał to na myśli rozbudowę lotniska w Rumii). Obecnie jako podoficerowi przysługuje mu prawo tylko do połowy domu. Namawiał nas, abyśmy przyjęli niemieckie obywatelstwo, bo mówimy po niemiecku. Na tych terenach rdzennie niemieckich po wojnie nie będzie miejsca dla Kaszubów i Polaków.

Jak wiadomo u Niemców pracowaliśmy przymusowo, za darmo, również u p. Hermann. Dawali nam co łaska, nie wystarczało nawet na skromne wyżywienie i traktowano nas jak niewolników.

Do Gestapowca H. Kassnera, kiedy był w policji w Gdyni, przyjeżdżała najbliższa jego rodzina, była to osoba o bardzo charakterystycznym wyglądzie. Wysoka „dobrze” zbudowana, widziałem ich również razem z A. Arendt, nazywała się Kassner (imienia nie znałem).

Na początku lat pięćdziesiątych (był to rok prawdopodobnie 1953) brałem udział w spływie kajakowym z Gdańska rzeką Motławą do zamku krzyżackiego, do miejscowości Grabina, Zameczek na Żuławach. Tam mieściło się Państwowe Gospodarstwo Rolne (PGR) i dotarcie tam było celem naszej podróży. Kiedy tam przyплыliśmy, witała nas miejscowa ludność w małym parku. Paliliśmy ognisko i śpiewaliśmy piosenki. Wśród tych osób przybyłych rozpoznałem tę osobę, która przychodziła do H. Kassnera i A. Arendta w czasie wojny. Po dłuższej obserwacji nie byłem jeszcze pewien, więc zapytałem jednego z miejscowych dyskretnie, jak nazywa się ta wysoka pani? Niewyraźnie powiedział, że Kassnerowa i że pracuje w szkole jako woźna.

Nurtowała mnie również dlatego ta sprawa, ponieważ przeczytałem w prasie w tym czasie, że będzie proces zbrodniarza wojennego Hansa Kassnera.

Po pewnym czasie przyszedłem do szkoły, która znajdowała się w niewielkiej odległości od miejsca składowania naszych kajaków. Szkoła mieściła się w drewnianym domu i pracowały tam dwie nauczycielki, które były siostrami.

Jedna z nich mówiła, że jak jej mąż poszedł na wojnę w 1939 r. to jeszcze do tej pory nie wrócił. Wie, że walczył na zachodzie u Andersa, mieliśmy więc wspólny temat (nazywała się ona Napierała lub Naporą). Dowiedziałem się, że przybyły „zza Buga” na Żuławy latem 1945 roku i zaczęły tu „nowe życie”. Zapytałem „Czy u pani pracuje woźna p. Kassner, bo znana mi jest jeszcze z czasów wojennych”. Ta starsza siostra, która była Kierowniczką Szkoły powiedziała, że woźna Weronika Kassner od pewnego czasu pracuje w ich szkole. Zapytałem również czy zna może p. Aleksandra Arendta, który był znany na tym terenie zaraz po wojnie. Kierowniczką Szkoły była trochę zaskoczona moim pytaniem i odpowiedziała, że pani Kassner jest rodziną p.

Arendta. Przedtem woźną w naszej szkole była inna osoba, która teraz pracuje w PGR, musiałam ją zwolnić i przyjąć p. Kassner. w tej sprawie wezwano mnie do Oświaty. Pani Kierowniczka mówiła, że A. Arendta zna od 1945 r. od czasu, kiedy przyjechały zza Buga. Był on szefem UB na cały Powiat. UB mieścił się naprzeciw kościoła katolickiego (koło cukrowni) w Pruszczu Gdańskim. Arendt był najważniejszą osobą na tym terenie. Mówił, że jest również zastępcą Starosty.

Kiedy rozpoczęliśmy pracę w szkole jesienią 1945 r. na Żuławach, A. Arendt przesłuchiwał nas na okoliczność, czy byliśmy z siostrą w AK. Jeździł również po szkołach na Żuławach, w naszej był w 1949 r, kiedy marszałek Konstanty Rokossowski został ministrem obrony, wtedy na spotkaniu z młodzieżą mówił, że jest on Polakiem i osobiście zna obywatela marszałka Rokossowskiego a nawet gościł Go w swoim domu w Kartuzach w marcu 1945 r.

Załączniki:

4 egzemplarze

Formela Edmund